Rok III 1 marca 1931 Nr 9

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 9

Zdrada Judasza

Poznajecie pewnie, dzieci drogie, że załączony obrazek przedstawia przepiękną rzeźbę, na której artysta oddał doskonale poważną i pogodną postać Chrystusa, a przy nim Judasza, nachylającego się, by oddać zdradliwy pocałunek Zbawicielowi.



Zdrada Judasza, jednego z Apostołów, których Pan Jezus tak bardzo umiłował, to początek męki Chrystusa Pana. Bo chociaż pocałunek zdrajcy nie sprawił bólu fizycznego, to jednak serce zabolało bardzo Pana Jezusa. Zbawiciel uczył apostołów przez blisko 3 lata, ażeby w nich mieć swych następców: nauczycieli i obrońców prawdziwej wiary. Przygotował ich do tej pracy, wyszkolił — jak oficer starszy przysposabia szeregi młodych oficerów, którzyby mogli pouczać szeregowych i sami życie swe i zdolności składali na usługach Ojczyzny. I otóż staje się rzecz straszna: jeden z tych wyszkolonych, wiernych napozór, uczniów zdradza wodza — przechodzi na służbę wroga za pieniądze. Jakiż ból powstać musi w sercu tego, który go uczył, który mu ufał, który na nim polegał.

Nie musimy jednak tylko w wojsku szukać przykładów podobnych do zdrady Judasza. Wyobraźcie sobie, że macie kolegę, przyjaciela, którego kochacie, na którego liczycie. Jemu zwierzacie się ze swych pragnień, może trosk i przykrości; powierzacie mu tajemnice swego serca — a naraz on, namówiony przez innych złych kolegów, zdradza was. Za obiecaną przyjaźń i pomoc porzuca prawdziwego przyjaciela, naśmiewa się zeń wraz z innymi, opowiada wszystko, co mu ten w zaufaniu powiedział. Zdajecie sobie chyba sprawę z tego, że taka „zdrada" przyjaciela jest czemś bardzo bolesnem, przykrem, czemś — co serce wasze potrafi długo ranić i rozkrwawiać.

Czemże więc była dla tak dobrego Pana Jezusa zdrada Judasza! Jakże bardzo cierpiało to Boskie, najlepsze Serce.!

I gdyby to tylko Judasz zdradził raz Pana Jezusa, ale przecie takich „Judaszów" jest moc na świecie. A każdy z nich na nowo martwi i zakrwawia serce najlepszego Boga.

Słyszeliście pewnie, że Pan Jezus mówi w Ewangelji: „Nie można dwom panom służyć", nie można służyć Bogu i szatanowi;

a dalej: „Kto nie jest z Bogiem — jest przeciw Bogu". Z tych kilku znanych wam zdań wynika, że każdy człowiek służy albo Bogu, albo Jego wrogowi.

Judasz dla zysku trzydziestu srebrników oddał swego Mistrza w ręce siepaczów rzymskich. Ludzie dziś, dla lichej zapłaty i sławy, honoru, powodzenia – zdradzają Boga, Jego prawa i przykazania.

I w waszem życiu, dzieci drogie, wciąż na nowo dzieją się takie mniejsze lub większe zdrady. Bo zdradą Boga jest każdy grzech świadomie popełniony. Grzesząc, wypowiadacie niejako słowa: „Nie będę służył" — a Chrystus Pan, Który przecież zawsze bliziutko was jest, słyszy te słowa i patrzy ze smutkiem na duszę, zdradzającą Jego obóz, a przechodzącą do obozu szatana.

Grzesznicy całego świata — a więc i wy, dziatki, — to ci faryzeusze, co czyhali na życie Zbawiciela, to ci żołnierze, którzy bili, popychali i naigrawali się z Chrystusa.

Ale Zbawiciel cierpiał cicho, ze słowem przebaczenia na ustach; tak samo i dziś cierpieć gotów i przebaczać tym, co go grzechami ranią. I dziś, jak przed wiekami z krzyża, płynie modlitwa Zbawcy: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

I za was, dzieci drogie, modli się tak często Pan Jezus, widząc, jak jego sztandar zdradzacie.

Wielu z was jest pewnie harcerzami. Składaliście przyrzeczenie i z pewnością przestrzegacie w życiu tego, na coście złożyli słowo harcerskie. Nie zapominajcie, że takiemi „harcerzami" lub raczej „rycerzami" Chrystusa jesteście wszyscy przez Chrzest święty. Imię chrześcijanina obowiązki na was wkłada; obowiązek stania wiernie przy Chrystusie, wypełnianie Jego praw, służenie Jego imieniowi.

W najbliższym czasie odprawiać będziecie rekolekcje doroczne. Postarajcie się, ażeby one były w tym roku jaknajowocniejsze. Pamiętajcie, że to wielka łaska Boża ten czas skupienia. Podczas tych ćwiczeń Pan Jezus w szczególniejszy sposób czuwa nad wami i stoi przy was ze swą łaską, ażeby was oświecić, zachęcić, do żalu pobudzić, do poprawy nakłonić, czeka tylko, aż o te łaski sami poprosicie.

Nie traćcie tych cennych dni. Rachujcie się sumiennie i zajrzyjcie w głąb waszych dusz, ażeby zobaczyć, czyście nie zdradzali waszego Boga, tak jak Judasz, który dla bogactw ziemskich porzucił towarzystwo i służbę Boga samego. *E.*

Dobranoc, mamo!

Dobranoc, mamo! Stach siadł na łóżku
I zwolna krzyżyk czyni na czole,
Miłość ku Stwórcy budzi w serduszku
I przypomina dzienne swawole:
Czem też to dzisiaj obraził Boga?
A czy bliźniego nie skrzywdził czasem?
Myśli — pomaga mu mama droga;
Potem zmęczony wrzawą, hałasem,
Po dziennym gwarze w wieczornej ciszy
Słucha, jaki szept w sercu posłyszy.
Słucha, przed Bogiem cicho się korzy,
Usypia słodko, — bo w łasce Bożej...
Śpi, a Aniołek o jasnej twarzy,
Czuwa tuż przy nim i cicho gwarzy;
— „Ty, Dziecię Boże, ty, Polski synu,
Śpij, byś wstał dzielny do trudu, czynu,
Abyś swym bliźnim rozpalał zorze,
Rozszerzał w Polsce — Królestwo Boże!"

P. Wężykówna.

Nasze drapieżniki leśne

(Lis)

W naszych lasach prócz wilka żyje też jego kuzynek lis. Należy on do tej samej rodziny psów, co wilk i nasz pies domowy. Jest od wilka dużo mniejszy, łapy ma niższe, ciało smuklejsze. Sierść jego jest ruda, prawie żółta, pod spodem biała, bardzo puszysta. Wspaniały jest ogon lisi, długi i też puszysty, tak zwana kita. Pyszczek ma ostro zakończony, uszka sterczące, bystre oczy. Mieszkaniem jego są nory, wykopane w ziemi, zwykle na skraju lasów i gajów. Lis, podobnie jak wilk, musi się dobrze nagonić za zdobyczą, nim jaką znajdzie, ale nie łowi jej w biegu, jak wilk, tylko skrada się cicho, jak może najbliżej i chwyta znienacka, gdy ona się tego najmniej spodziewa. Szuka jej w lesie, ale lubi też robić wycieczki do bliskich wsi, gdzie porywa drób domowy, prosięta lub koźlątka małe. Najwięcej lubi ptactwo, ale zjada też myszy, zajączki, nie gardzi nawet owocami. Na żer wychodzi o zmroku; jeżeli ma młode liski w jamie, musi się dobrze napracować, by je wykarmić, bo bardzo kocha swoje dzieci. Nie tylko je żywi, ale lubi się też z niemi bawić i figlować.

Ludzie polują na lisy, raz dlatego, by zabić szkodnika, który im pustoszy kurniki, a powtóre dla futra lisiego. Mało bowiem jakie zwierzę ma futro tak ciepłe, lekkie, puszyste i ładne, jak lis. Naturalnie dla futer strzela się je tylko w zimie, bo wtedy wszystkie zwierzęta mają włos najgęściejszy i najpiękniejszy. Na północy, na Syberji i w północnej Ameryce żyją lisy tak zwane polarne czyli północne. Te mają futra jeszcze piękniejsze w rozmaitem odcieniu i stosownie do tego nazywają się lisy czarne, srebrne, niebieskie. Futra te są bardzo drogie, bo wytępiono te lisy tak, iż stały się one bardzo rzadkie. W ostatnich czasach jednak ludzie wpadli na myśl, żeby hodować takie nadzwyczaj piękne lisy w specjalnych zagrodach. I rzeczywiście naprzód w Ameryce rozpoczęto taką hodowlę, a potem i w Europie. Podobno u nas w Polsce możnaby doskonale hodować lisy srebrne i taka hodowla przynosiłaby wielkie dochody. Pierwsze próby wypadły pomyślnie i opłaciły się bardzo.

Słyszycie nieraz, jak mówią: chytry, jak lis. I rzeczywiście lis jest nadzwyczaj chytry i przebiegły. Żeby pochwycić zdobycz, umie używać najróżnorodniejszych sposobów, to udaje nieżywego lub śpiącego, to skrada się tak, że go zobaczyć trudno, bo niby to idzie w inną stronę, słowem ma tysiące sztuczek do zmylenia przeciwnika. W wielu bajkach lis występuje jako wielki spryciarz n. p. w tej, którą wszyscy znacie, że wpadł w studnię i potrafił ściągnąć do niej kozła, a potem po jego grzbiecie i karku wydostać się na ziemię.

Lisy nie dadzą się oswajać. Każda próba kończy się zawsze tem, że instynkt dziki odezwie się w nim i zacznie polować po swojemu, lub ucieknie do lasu. *T. St.*

H. Rostafińska-Choynowska.

O śniegowym bałwanku

(Bajka).

Nad brzegiem zamarzniętego jeziora ulepiły dzieci ślicznego śniegowego bałwana. Oczy mu zrobiły z dwu czarnych węgielków, nos z małej kulki śniegu, a usta ze skórki pomarańczy. Na głowę włożyły mu

kapelusz z kolorowej bibułki z sutym pióropuszem, w rękę pręt drewniany niby laskę, a ubranie zapięły mu na dwa rzędy guzików z ułamków czerwonej cegły. Skończywszy go, wzięły się za ręce, tańczyły, skakały i wyśpiewywały — dumne ze swego dzieła. Słońce już kłoniło się ku zachodowi, gdy wreszcie dzieci odwołano do domu. Poszły, ociągając się i z żalem oglądając na swego bałwanka.

Śniegulec został sam, oszołomiony okrzykami dzieci, dumny ich pochwałami pochylił się nad zmarzniętą taflą jeziora i przejrzał w lodowem lustrze.

— Jestem bezwątpienia najpiękniejszym śniegulcem na świecie — powiedział zadowolony.

— Bałwan, bałwan! — krzyknęła czarna wrona, siedząca obok na oszronionem drzewie.



— Impertynentka — oburzył się śniegulec i obrócił bokiem do wrony. — Właściwie jestem tak piękny — snuł dalej swe marzenia — że mógłbym ubiegać się o rękę najpiękniejszej księżniczki świata; czy znajdzie się jednak taka, godna mej urody? Trzeba się przecież rozejrzeć po świecie...

Poprawił bibułkowy kapelusz na głowie i wymachując laseczką ruszył przed siebie. Na stercie zboża siedziała gromada wróbli

— Wróble, wróble! — zawołał śniegulec — czy nie wiecie gdzie mieszka najpiękniejsza księżniczka świata?

— Dziw, dziw — zaćwierkały wróble i kręcąc łebkami przypatrywały się ciekawie bałwanowi, który niecierpliwie powtórzył swe zapytanie.

— Najpiękniejsza księżniczka świata? — źdźiwiły się wróble i zaraz zaczęły pytać jeden drugiego: — wiesz, wiem, wiesz — wiem, dziw, dziw, dziw... Aż nareszcie stary poważny wróbel uciszył gromadę i zabrał głos:

— Pytasz o najpiękniejszą księżniczkę świata, naturalnie, że znamy ją i wszyscy zgadzamy się na jedno: najpiękniejszą na świecie jest księżniczka południa. W królestwie jej zawsze kwitną kwiaty, smaczne jagody rumienią się wśród traw, masy motyli i złotych muszek unoszą

się w powietrzu, a szerokie konary liściastych drzew dostarczają upragnionego cienia, gdy rozkoszne słoneczko zbyt przypieka w południowej godzinie. Księżniczka ta ma złote jak promień słońca włosy, szafirowe oczy, jak niebo pogodne, usta różane, a twarzyczka jej złoci się od pocałunków słonecznych i powiewu wiatru południowego. Ciepło, wesoło, pogodnie — a tu mróz, mróz, mróz — krzyknęły chórem wróble.

— Gorące słońce, wiatr południowy, nie, to nie w moim guście — wykrzywił się śniegulec — ja jestem na to za delikatny. — Nie. Nie znacie się, moje wróble — skinął im głową i ruszył naprzód dumnie wyprostowany.

— Nie znamy się, nie znamy się — zaćwierkały obrażone wróble — bałwan! bałwan!

Ale on już był daleko i nie zwracał uwagi na wołania ptasiej gromady.

— Nie trzeba zadawać się z byle kim — mruczał pod nosem — muszę poradzić się kogoś innego.

W tej chwili mała szara mysz przebiegła mu drogę.

— Myszko, myszko! Zatrzymaj się chwilę i powiedz mi, która jest najpiękniejsza księżniczka na świecie?

— Kto mnie woła — pisnęła przerażona mysz i przysiadła na ziemi rozglądając się wokoło ostrożnie, a małe jej serduszko biło rozgłośnie stuk, stuk, stuk. Zobaczywszy śniegulca uspokoiła się odrazu i przysiadłszy na tylnych łapkach, przebierała wdzięcznie ogonek przedniemi i prawiła:

— Najpiękniejszą według mnie, jest księżniczka Jesieni. Chłodne są jej ranki i wieczory, ale zarzuca na świat woale mgły przejrzystej i posypuje trawy perłami rosy, a w ciepłe i słoneczne południe rozciąga srebrzyste nitki babiego lata. A jaka skrzętna z niej gospodyni! Za jej panowania zwożą do stodół zboże, a cały świat posypany jest pachnącem i smacznem ziarnem.

Bałwanek pokręcił głową. — Nie, to mi się nie podoba. Taka ciągle zapracowana żona... Nie, nie — i poszedł dalej. *C. d. n.*

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

WESOŁY ŻYWOT i ŻAŁOSNY KONIEC NIGRUSIA

2)

Ach, z tem niemało miały kłopotu, a w uszach brzmiały im wciąż okropne słowa tatusia: „poniszczy wszystko, lepiej byłoby oddać go komuś innemu".

Po wilji, którą przespał piesek w przygotowanym mu koszyczku, kolendach i nacieszeniu się choinką, zaczęło się niewiadomo już który raz dokładne oglądanie psa, poczem miała nastąpić ceremonja nadania mu najodpowiedniejszego imienia.

Dzieci rozżaliły się znowu, gdy tatuś określił rasę pieska nieco pogardliwie: — „Wygląda mi na zwykłego kundla, całkiem nierasowy pies. Mieszaniec jakiś".

Słowa te ubodły znów zapalone protektorki psa. Ujęła się też za nim kochana ciocia Stasia i broniła sprawy, dowodząc, że jest to ratlerek nie czystej wprawdzie rasy, ale bardzo miły.

— Taki sympatyczny czarnulek — taki — taki — cium, cium, psina — rozpływała się Cesia.

— Niech tatuś patrzy, jaką ma cudną, białą krawatkę i bielutkie skarpetki. Bez tych żółtych plamek możeby, mi się lepiej podobał. — Ale trudno. — Jest taki i koniec.

— A jest przytem prześliczny — dodała Anusia.

— Ogonek mu się utnie i uszka, aby przyzwoiciej wyglądał — oświadczyła mamusia.

— Ogonek i uszka — lamentowały dzieci — to będzie go przecież okropnie bolało.

— Inaczej będzie wyglądał jak kundel — rzekł tatuś.

— A my — a my — basowała Cesia. Ja i Irek wolałybyśmy, by już został zwykłym kundlem, niżby miał cierpieć. Po co taka elegancja. I co pieskowi z tego przyjdzie. Prawda, psiapsiu — kończyła Cesia, podnosząc psinę do buzi, by ją ucałować.

Skarcona zaczerwieniła się i umilkła, zwłaszcza, że Anusia, wielka we wszystkiem estetka, zaczęła dowodzić, że się to tak zdaje, że psu nic po elegancji takiej, a właśnie jest mu — i nawet bardzo wiele!

— Jak tu chodzić potem na przechadzkę z takim kundysem. Co powiedziałaby Anka Wilczyńska, która ma takiego ślicznego foksa!

— A co Danusia Gawalewiczówna, która tak doskonale zna się na psach.

Narazie urwała się żałosna ta dysputa i zaczęto rozważać, jakie imię dać pieskowi.

— Lord, Grand, Nero, Karo itd. — to same oklepane już imiona.

— Nasz pies musi się nazywać całkiem oryginalnie tak, jak niczyj — wołały dzieci.

Cesia chciała go nazwać w zapale „Gwiazdką" a nawet „Aniołkiem" — co wywołało naturalnie ogólny sprzeciw, bo przecież nie godzi się to całkiem.

Gdy już dużo, dużo imion wywołano i żadne się ogólnie nie podobało, zawołał tatuś patrząc na ciocię Stasię:

— Niech nazywa się „Ekspres". — Ciocia Stasia była urzędniczką pocztową, więc tatusiowi stąd przyszło to na myśl.

— Ale gdzież Ekspres! Co za Ekspres! — oburzyła się Cesia — a wszyscy śmiali się okropnie. *C. d. n.*

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

— Kupiono mię w sklepie w grudniu przed dniem św. Mikołaja. Podarowano miłej dziewczynce, imieniem Józia. Zrazu kochała mię moja nowa mateczka bardzo; pieściła, ubierała, woziła na spacer, kładła spać, jednem słowem było mi jak w raju.

— Basiu, Basiuniu! Wróć do mnie, najdroższa moja laleczko — wołała słysząc to Józia, coraz głośniejszym szeptem. Biedna dziewczynka drżała cała z przejęcia, a nie mogąc wyjść z ukrycia męki przechodziła, słuchając opowieści — a raczej oskarżenia swej laleczki.

Bo po tym pochlebnym wstępie zaczęła Basia opowiadać królowej. jak ją Józia zaczęła zaniedbywać, jak już raz o mało życia nie utraciła, puszczona bez opieki z prądem wody.

— Ach, cóż za okropna dziewczynka! wołały damy dworu. — Żeby tak nie dbać o powierzoną jej opiece istotę! I cóż wyrośnie

z takiego dziecka, które nie chce pamiętać o przyjętych na siebie obowiązkach, która o rzeczy swoje nic nie dba. Oh, jak to dobrze, że nas jeszcze nikt nie kupił, i że możemy spokojnie leżeć w pudełkach lub stać na wystawach. Chociaż to bardzo czasem nudne, ale zawsze lepsze to, niż taka poniewierka.

Biedna Józia słuchała tej mowy lalek i łzy szczerego żalu cisnęły się jej do oczu; odczuwała też wstyd, rumieniec krasił jej policzki, a w sercu powstawało silne postanowienie poprawy.

Basia tymczasem kończyła swe wyznania przed królową.

— Kiedy mię dziś znowu moja mamusia porzuciła na polu i odeszła z przyjaciółką do domu, smutno mi się zrobiło bardzo; nawet zapłakałam, ale wnet pocieszyłam się myślą, że sobie o mnie przypomni i przyjdzie mnie zabrać z tego nieznośnego pola, gdzie cały dzień piekło mnie w oczy słońce. Ale, gdzie tam! Mamusia bawiła się snadź wybornie, bo ani myślała przychodzić po mnie. Tymczasem słońce zaczęło chylić się ku zachodowi; gospodarze pracowali jeszcze w polu, ale tu i tam zaczęto bydło zganiać z łąk.

I wtedy stała się rzecz okropna! Miedzą koło pola, na którem mnie położono, szły krowy i cielęta. Zachęcone świeżą trawą, wyglądającą z pomiędzy zżętych kłosów, zaszło parę krów na ściernisko. Jedna z nich obwąchała mnie i poszła dalej; cielę popchnęło pyszczkiem, ale potem druga krowa chwyciła mię za sukienkę, uniosła dużym swym pyskiem i myśląc, że to szmata usiłowała żuć. Co wtedy przechodziłam, to się nie da opisać; myślałam, że to już koniec życia. Żegnałam się w sercu z całym światem, z moją przybraną mateczką, którą, mimo wszystko, bardzo kochałam,... aż wtem...

— Winocha! kaz idzies! — huknął pastuch, trzaskając z bicza i zganiając krowę ze ścierniska, a ona pędem wpadła na ziemniaki i z przestrachem wypuściła mnie z pyska. O, dobra i najmiłosierniejsza królowo! Jakże się cieszyłam z mego ocalenia!

— Basiu, Basiu! Przebacz i wróć do mnie — zawołała Józia tym razem już na głos, nie mogąc dłużej słuchać tych, krwawiących jej serce, opowiadań.

— Co ci to, dziecko? — usłyszała w odpowiedzi dziewczynka, a gdy się podniosła zobaczyła koło siebie mamę, tulącą jej rozpaloną główkę do serca. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Uwaga: 1. Wszystkim naszym Przyjaciołom donosimy, że losowanie nagród odbywać się będzie, jak dawniej, co tydzień. Do losowania będą przypuszczeni tylko ci, którzy osiągnęli pełną ilość punktów z danego numeru, to znaczy, że rozwiązali wszystkie zagadki bez błędu.

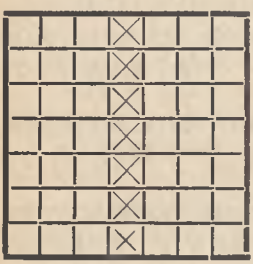
2. Szereg Czytelników nie zgłasza się już od miesięcy po odebranie nagród wylosowanych. Dlatego zwracamy się niniejszem do: *Henryka Mottocha*, *Stefana Bodniewicza i Cyprjana Dultza*, ażeby zechcieli przyjść po nagrody do Administracji „Dzwonu". Jeżeli nagrody nie będą odebrane w ciągu marca b. r., to zostaną przekazane innym.

Krakowianin i Indjanin — zechcą podać redakcji swoje prawdziwe nazwiska. *Szarotka i Niezapominajka* — z łamigłówki nie skorzystam ze względu na rozwiązanie: dwoch identycznych umieszczać nie mogę. Rebus nie dosyć starannie, jak do reprodukcji, wykonany. *T. Pawtuszewski* — bilety nie nadają się, bo niemożliwe do wymówienia. *M. Radwan* — żadna z przysłanych zagadek nie nadaje się, widać z określeń wyrazów, że wszystkie są poodpisywane z dawnych roczników innych pism. Chyba wiesz, że „Rosja" nie jest „Cesarstwem", jak piszesz; że obecnie „Pacanów" jest mia-

steczkiem w Polsce, a nie w „Królestwie”, bo takowego niema i t. p. — Nie należy cudzych prac i cudzych zagadek podawać za swoje. *J. Tataranowicz* — tylko za dobre rozwiązanie zapisuje się tę ilość punktów, która jest podana przy nagłówku. Za błędy odlicza się 1, 2 punkty, zależnie od ich ilości. W ten sposób do konkursu o nagrodę stają tylko ci, którzy wszystkie zagadki z całego jednego numerku dobrze rozwiązali i temsamem osiągnęli najwyższą ilość punktów. *Zosia Jędrszczykówna, C. Hawryszkówna. J. Zięcina, J. Gryglewski i M. Radwan* nadesłali rozwiązania do N-ru 4-go za późno i dla tego nie byli wymienieni. *M. Zygmuntówna* — łamigłówka pomyślana dobrze, ale takie rozrzucenie kratek nie symetryczne brzydko wygląda; lepiej nadać kratkom jakiś określony kształt i do tego dorobić wyrazy. *T. Rutkowski* — skorzystam zdaje się tylko z łam. sylab., inne albo znane, albo źle ułożone. Zagadkę umieszczę, ale z dodatkiem, żeś Ty ją „podał”. *Polak* — niektóre zagadki umieszczę, rachunkowe zupełnie się nie nadają, bo to są najzwyklejsze zadania szkolne. *Marjan Semenowicz* — łamigłówkę z nieznacznemi zmianami umieszczę. *Krakus* — zagadki konikowej w ten sposób układać nie można; litery (a jeszcze lepiej „zgłoski“) powinny wypełniać wszystkie kratki podane w prostokącie; nie mogą być między pełnemi porozrzucane puste kratki. Sylabową z czasem umieszczę, ale parę wyrazów muszę zmienić. *X-wo* — zagadka konikowa w kształcie Dzwonka nie dała się, mimo szczerej chęci rozwiązać według podanego rozwiązania; musiała zajść pomyłka w układzie liter. Zagadki i rebus dobre, zostaną u mnie, jedynie nie wszystkie bilety nadają się. Czy nie możesz przyjść kiedy we środę po południu do redakcji? *T. Moskwa* — łamigłówka sylabowa dobra, druga w tej formie — nie nadaje się. Jeżeli chcesz objaśnienia, to przyjdź kiedy sam. *Z. Rojkowski* — ślimak, ze zmianą paru wyrazów, nada się, ale nie prędko go dam, bo dopiero co był jeden; łamigłówka sylabowa nadaje się. *Bronisław Hyrczak* — witam Cię i pozdrawiam; w biletach błędu nie było. Rozwiązanie Twoje otrzymałam jednak za późno. *Wł. Grudniewiczówna* — rozwiązania oba były trafne, ale za późno je otrzymałam, dlatego nie mogłam uwzględnić. *Bogusława Karmańska i K. Smolik* też nadesłaii spóźnione rozwiązania.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka kratkowa (ul. E. P. 2 p.)



= Ochrona kopyt końskich
= ozdoba okien
= imię męskie
= zwierzę zamieszkujące Afrykę
= ptak leśny (nazwa ludowa)
= miejsce obronne
= inaczej pozbawienie włas. woli.

Litery czytane w kratkach oznaczonych krzyżykami dadzą nazwę gór w Polsce.

Kwadrat magiczny
(uł. A. Gacek 2 p.)



= Miasto na Kaukazie
= Dopływ Wisły wspak
= Napój
= Góry

Łamigłówka sylabowa (uł. Bolek S. 3 p.)

Z podanych sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko poety polskiego.

Sylaby: be, ry, da, le, i, ma, re, sia, e, i, na, ka, u, cy, li, ry, zam, ro, sy, for, zi, ce, djon, wo, nja, pa, ran, i, ka, bes, ry.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie, zdrobniałe. 2. Kwiaty. 3. Jedna z wysp Zundskich. 4. Półwysep w Ameryce. 5. Utwór Krasińskiego. 6. Część świata. 7. Napój. 8. Imię żeńskie. 9. Ptak wodny. 10. Rzeka w Afryce.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.